

PERPETUUM MOBILE

Napisał: Sławomir Mil

Ilustrował: Przemysław Woźniak

„Księga Wzgórz”
Dругie Średniowiecze
załącznik MCXVIIa – Federalne Le-
gandy i Przekazy Ustne

Federacja, ogarniająca prawie jedną dwudziestą zamieszkałych systemów Galaktyki, szukała niegdyś swego prażródła, macierzystej swej planety, czy chociażby sektora. Sporadycznie koncentrowały się na tym wysiłki mędrców, spekulacje pseudonaukowców, sensacje szarlatanów, widzenia opętanych... Bywały też i ustne przekazy. Jeden z częściej powtarzanych – nawiązujący do irracjonalnego poglądu, iż kolebką cywilizacji federalnej jest Pulsar III-klasy 318vby (!??) – wzoruje się, sądząc po używanym słownictwie, na dokumentach jeszcze z I Oświecenia i wydaje się być najdoskonalszym chyba apokryfem nawiązującym do tego okresu. Chcac być jednak w zgodzie z obowiązującą historiografią nie możemy zlokalizować tej legendy czasowo wcześniej niż na początku II Średniowiecza.

Prehistoria

27 września onego roku do Federalnego Biura Patentowego wpłynął stosześ-

dziesiąty w jego historii projekt Perpetuum Mobile wraz ze stosownym, acz enigmatycznym opisem jego budowy i działania. Autorem był 58-letni podówczas Brian O'Donnel, emerytowany elektryk podejrzananej konduity*. Wniosek został załatwiony przychylnie. Od tej pory nikt nie miał prawa (pod karą i klątwą) stosować samowolnie Perpetuum Mobile tego typu, a już szczególnie merkantylnie wykorzystywać uzyskiwaną zeń energię. Tak więc potencjalni użytkownicy, nie chcąc narazić się na wymienione wyżej sankcje, zostali skazani na własną pomysłowość (zrób to sam...). I to, jak na razie, było wszystko...

Mniej więcej w trzy lata później, do tegoż biura wpłynął monit B. O'Donnella. Był on nieco zdegustowany faktem nieznajdowania dotychczas klientów na działające nadal urządzenie, i to – jak stwierdził – z coraz większą sprawnoś-

* Przypisuje mu się ogólnie czynny udział w opracowywaniu tzw. systemów antyalarmowych (akta federalne: od 3/17/99 poprzez 3/18/00 aż do 9782/23/08)

cią*. Ponieważ monit ów, dzięki wrodzonej przemyślności autora dotarł jednocześnie do kilku co poczytniejszych dzienników i to akurat w przerwie debat parlamentarnych tudzież rozgrywek piłkarskich, toteż nic dziwnego, iż nie pozostał on tak zupełnie bez echa. Owszem, ukazało się kilka artykułów i felietonów, ilustrowanych nierzadko fotografiami autora tudzież inkryminowanego urzędnika. Ponieważ te ostatnie stanowią bodajże ostatni realny dowód, nie od rzeczy przypomnieć będzie, iż urządzenie było monolitem w czarnym kolorze (jeśli wierzyć firmie Estmancolor), sześciennym poniekąd (vide: przepowiadana przez wcześniejszych proroków „czarna skrzynka”) i z wychodzącymi zeń dwoma przewodami. Najistotniejsze jednakowoż: sześcian ów zdawał się nie być podłączonym do czegokolwiek...

Okres ów przyniósł zresztą O'Donnellowi wątpliwą sławę. Uznano go za jeszcze jednego z legionu szarlatanów żerujących na publice, a co gorsza – ani młodego, ani przystojnego, ani też interesującego w jakikolwiek inny sposób.

I to znów było ńa tyle...

Ale, że jako nic w przyrodzie nie ginie**, sprawa wróciła po kolejnych siedmiu latach na łamy prasy. Co prawda, już nie na pierwszych stronach, niemniej jednak periodycznie zaczęło się ukazywać ogłoszenie takiej, mniej więcej, treści:

„Każdą ilość energii elektrycznej lub

* Zarówno O'Donnel, jak i jego apologety są tutaj w błędzie; wg British Encyclopedia tudzież monografii przedmiotowych sprawność jest stosunkiem mocy (energii) uzyskanej do energii zainwestowanej (przekładając podane tam definicje na prosty rozum); ponieważ ta ostatnia, tak czy inaczej była w naszym przypadku równa zeru, to sprawność od samego początku równa była nieskończoności i nie ma sensu mówić o jakimkolwiek jej wzroście; może gdyby wziąć pod uwagę pochodną...

** A już szczególnie Perpetuum Mobile!

jakiejkolwiek innej, byle tylko transmittowalnej, dostarczy bezpłatnie firma O'Donnel Co. Koszty instalacji transmisyjnej i przesyłania energii ponosi odbiorca.

Adres... Telefon... Telex... Kod...
Konto..."

Rzecz jasna, żaden cwaniak nie dał się zwabić w tak przejrzystą pułapkę (wiemy, wiemy – najpierw darmo, później za pół ceny, potem za całą i już mam cię w łapach...). Jedyńm – stwierdzonym dotychczas – echem anonsu było zapotrzebowanie złożone przez niejakiego Iana McClusky – dziecko Natury, który pragnął nawiązać łączność z przestrzeniami równoległymi (zwanymi niekiedy alternatywnymi), co pociągało – niestety – za sobą niejakie ekspensa energii.

Nie był zachłanny. Zapotrzebował wstępnie tylko 10 mld kWh. Zostało mu ono dostarczone w tak szybkim tempie, wyrażając się językiem sportowym, iż implikowało to moc – prywatnej jakby nie było – elektrowni, przynajmniej o trzy rzędy wielkości przekraczającą moc dającą się pojąć prostym rozumem. Niestety, McClusky był podówczas, raz – nie nazbyt wrażliwy, dwa – nie stronił od różnych napojów. Nic też dziwnego, że nie zauważył niczego niestosownego...

Niemniej jednak, eskalacja jego prac przewidywała na kolejnym etapie pobór mocy sześćset siedem razy większy niż dotychczas. Nie przejawiając, pod wpływem różnych napojów, większych skrupułów, wystosował do sprawdzonego energodawcy stosowne zapotrzebowanie. Jako, że spełnione ono zostało bez zastrzeżeń, słowa komentarza, żadnych dodatkowych urzędzeń transmisyjnych – McClusky zreflektował się nieco, oprzytomniał, przeszedł przyspieszoną kurację odwykową, wrócił do pełnej równowagi psychicznej, przeliczył to, co umiał i... poleciał

z wynikami tudzież wypiekami na twarzy do stosownych organów.

Sredniowiecze

(tej tylko legendy – nie mylić z ustawową chronologią)

Sprawę przejęło – nie wnikając w filozoficzno-teoretyczną stronę zagadnienia – Ministerstwo Obrony, a raczej stosowny jego departament: Nowych Technik, Nauki, Rozwoju i* ... Pech chciał, iż doprowadzony O'Donnel już w trakcie pierwszego seminarium roboczego doznał zawału serca (prawdopodobnie ze wzruszenia na widok trzydziestu kilku laureatów Nagrody Nobla wpijających w niego wzrok) nieszczęśliwie połączonego z rozległym wylewem krwi do mózgu, a wszystko to w trakcie wstępnej dyskusji na temat pierwszej zasady termodynamiki. Ostatecznym skutkiem tej dyskusji był jego częściowy paraliż oraz totalna afazja**. Perpetuum Mobile było jednak faktem. Jego moc szczytowa osiągała już z wolna 1500 MW i automatycznie zaczęła się kwalifikować do zajęcia stosowanej pozycji w Guinness Book of Records. Sprawę przejęły więc laboratoria analityczne ministerstwa. Nie bardzo się jednak miały o co zahaczyć...

Nie powiem, były i niewątpliwe sukcesy badawcze, w pełni uzasadniające wzrost cen, bezrobocia, stopy podatkowej i innych niemiłych współczynników. Na wstępie, skonstatowano iż przebiegły wynalazca sporządził swe urządzenie w formie metalowego monolitu (vide fotografia) z dwoma jedynie przewodami wyjściowymi***. Ponieważ nie wyglądał on na takiego, który

* Dalej nic nie ma i nigdy nie było (Cenz. Imp. rev. 11/874566574)

** Wszystkie jego późniejsze wypowiedzi są apokryfami, przypisywanymi mu przez każdą frakcję pragnącą osiągnąć swoje.

*** Tyle też wystarczy wg prymitywnej pseudoenergetyki. Po prostu, te kilkanaście innych przewodów leży w zupełnie innym wymiarze.

mógłby sporządzić jeszcze jeden egzemplarz swojego urządzenia, co bardziej radykalnych metod badawczych starano się nie stosować*. Nieśmiałe próby ich podejmowania ujawniły bodajże najbardziej znamioną cechę urządzenia – jego stacjonarność. Było ono jakby „przypisane” do swego miejsca. Nie było siły, która zdolna by była przemieścić je gdziekolwiek. Emisja energii zachodziła tylko z tego miejsca, które wyznaczył śp O'Donnel. I tego też miejsca trzymało się urządzenie...

Przyszło zatem do kolejnych znamienych akcydensów. Sprzedawano dość tanio energię elektryczną do kilku co bardziej zaprzyjaźnionych krajów. Niestety, tylko dopóty, dopóki było to możliwe. W późniejszym okresie działały się rzeczy wołające o pomstę do nieba, mimo iż wychodziły one ze stosunkowo niewinnego prawa „sprzedaży jakiegokolwiek energii za jakąkolwiek cenę”. Niestety, tak sformułowane założenia były podstawą działań, które znalazły swój finał w niekończącej się serii procesów o korupcję...

Energia, procesy, świadomość... doprowadziło to do zmiany stylu rządzenia, a w konsekwencji do nowej epoki:

Odrodzenie

Początek tego okresu był trudny. Co by nie mówić, wyszedł on z pewnika, iż jeżeli do P.M. O'Donnella nie podłączyć żadnego odbiornika energii, emituje on ją we wszelkich znanych i nieznanach pasmach widma. Co prawda optymistyczne dane zbliżone do rządowych głosiły iż P.M. jako takie już dawno nie istnieje**), niemniej jednak rosnąca emisja

* Wbrew insynuacjom ościennych ośrodków badawczych, podziemna próba 13/III i towarzyszące jej trzęsienie Ziemi – adresowane były gdzie indziej

** Federalny Urząd Kartograficzny skonstatował w tym miejscu obecność głębokiego krateru, zapewne pochodzenia kosmicznego.

energii musiała doprowadzić w końcu i do neopozytywizmu... Zbadać, ocenić, oszacować, działać... byle tylko powoli...

Przyszeli więc taki Asystent, który głośno zaczął konieczność powrotu do Patentu. Tak jest – Patentu. Tam właśnie należało szukać rozwiązania! Jednakowoż, niesprawiedliwi bylibyśmy w tym miejscu nie dostrzegając wcześniejszych głosów wzywających do tego samego, a więc do odtworzenia pierwotnego wzoru patentu, tyle że głosy te były skutecznie tłumione przez tak zwaną frakcję doraźną, postulującą – zamiast grzebania się w papierach o wątpliwej autentyczności – wzięcie się za melioracje, mogące przeciwdziałać skutecznie coraz dłuższemu okresowi suszy...

Asystenta zwalczano z różnych pozycji, ale recepty nadal szukano w Piśmie, jeśli już nie w Patencie. Tyle, że jedyne co odnaleziono z trudem to luźne zapisy wątpliwego pochodzenia spod ręki O'Donnella – nie mającego, jak ogólnie wiadomo, zbyt wielkiego nabożeństwa do słowa pisanego. Rzecz jasna, że nie było w nich najmniejszego słowa w Perpetuum Mobile.

Tak więc z badań historiograficznych nie wynikało nic szczególnego, poza oczywiście wzrostem zainteresowania naukami ścisłymi, a i nauką w ogóle (stąd Odrodzenie), ale i jako nieodzowną reakcję – nawrócenie części Zespołów Badawczych. A lody okołobiegunowe nadal topniały...

Złoty Wiek

Nastał tedy Złoty Wiek. Przyszło, co prawda, do sprzedawania znacznych ilości energii do kolejnych, już nie zaprzyjaźnionych krajów ościennych, ale i tak zostało to zinterpretowane przez środki masowego przekazu, jako kolejny wkład w dzieło totalnego odprężenia (złośliwi dodawali, iż tylko w sferze obyczajowej). Owszem, handel ten spowodował kilka peryferyjnych wojen lo-

kalnych*), sprawiedliwych w połowie, niejaki wzrost popularności Rządu oraz zauważalny spadek akcji kilku czołowych koncernów naftowych. Bóg z nimi! Zbankrutowałyby i bez tego.

Co by nie powiedzieć, wszystkim działało się coraz lepiej. Ciepło było miłe, koszty utrzymania rosły umiarkowanie, nadmorskie tereny rekreacyjne były coraz bardziej dostępne i bliższe zarazem. Jałowe niegdyś tereny porośnięte tajgą, a nawet i tundrą stawały się uprawne. Dobrobyt rósł wyraźnie...

Schyłek

Tak... Poprawa klimatu lokalnego nikogo nie zmartwiła. Totalne ocieplenie (o ca 1,5° rocznie) sukcesywnie poprawiało warunki uprawy, czego nawet postępujące od południa stepowanie nie było w stanie zakłócić. I tak było przez ładnych parę lat. Później ni stąd ni z owąd zaczęły następować pustynie. Saldo powierzchni uprawnej pozostawało jednak nie zmienione. Natomiast przyrost naturalny jakby rósł, głównie na skutek migracji. Wprowadzono zatem kolejne ustawy antyimigracyjne, tudzież wystosowano klejne apele wzywające do zachowania czystości narodowej, później – rasowej, a jeszcze później i gatunkowej, jako że mały człeko-kształtne także ciągnęły w okolice o wyższych szerokościach geograficznych. Niewiele to dało. Emisja energii była jakby za duża...

Warunki klimatyczne zmieniały się z dnia na dzień. Żaden region nie pozostawał bez zmian, dobrze jeśli tylko gospodarczych, a nie zgoła geograficznych. Obszary pustynne ogarnęły całą strefę międzyzwrotnikową**. Jednocześnie topniały lodowce, a więc podnosił się poziom mórz – żyzne nadmorskie i śródkontynentalne równiny pograżały

* Vide: konflikt azjatycko-chilijski o prawa do szelfu nowozelandzkiego.

** Mniej więcej w tym czasie doszło do słynnego lotu Henry'ego (ostatni swobodny przelot z półkuli północnej na południową).

się w morzu. Odzysk piaszczysto-kamiennistych terenów polodowcowych nie był więc do migracji totalnej, zwanej także ultymatywną paniką.

Upadek

Pierwsza z mapy zniknęła Dania. Sama sobie była zresztą winna – wszak była tak nisko położona! Los jej podzieliła Holandia. Też to samo... Niby nic się nie stało. Duńczycy przenieśli się po prostu na swoją Grenlandię, a Holendrzy podnajęli u nich jej kawałek, łącznie z prawem przeniesienia wyhodowanych u siebie odmian kwiatów.

Lasy porosły prawie cały subkontynent – od Klondyke aż po Vancouver. Bardzo dobrze. Zbieractwo i łowiectwo na ich terenie było przecież w stanie wyżywić całą, dziesięciomilionową ludność Ziemi.

Najśmieszniejsze były jednak efekty uboczne. Chociażby kursy walut... Na edynburskiej (dawnej londyńskiej) giełdzie płacono na przykład: za franka szwajcarskiego – tysiąc osiemset dawnych dolarów, korona czeska stała niewiele gorzej; nepalskich pieniędzy, jak je tam zwał, nie można było dostać za rzadną cenę. Przewidujący wykupili je znacznie wcześniej.

Później okazało się, iż pogłoski o szybkim zatopieniu wszystkich lądów były li tylko klasycznym defetyzmem. Lodowce topniały, i owszem, ale jednocześnie rosnące parowanie wody zaczęło odślaniać coraz to nowe połacie lądów. I znów światło dzienne ujrzały takie metropolie, jak Londyn, Paryż, Moskwa, Nowy Jork... Niewielu zobaczyło to na własne oczy – najwyżej co piąty z tych pozostałych dwustu tysięcy...

Przełom

Tak... Morza wysychały nadal. Temperatura rosła. Było nas już niewielu, i to raczej ci mniejsi i ciemniejsi. Aż

osiągnęliśmy w końcu temperaturę wrzenia wody...

Komentarz redakcyjny

Tyle legenda. Ghyrst XVIII – jeden z najwybitniejszych znawców historii Drugiego Średniowiecza – zadał sobie trud weryfikacji przedstawionej wyżej legendy. Rzecz jasna, szukał on tylko danych astronomicznych. Wysunięta przez niego w wyniku tych badań hipoteza, doczekała się licznych polemik, zyskała autorowi miano bądź to geniusza, bądź szarlatana, wzburzyła też na kilka stuleci umysły Federacji. Cóż takiego skonstatował Ghyrst XVIII?

1° Dwa i pół obrotu temu stwierdzono, iż układ SOL staje się układem podwójnym – jedna z planet zaczyna emitować energię...

2° Obrót później stwierdzono w miejscu dawnego układu SOL pulsar średniej wielkości, a i innymi cechami nie wyróżniający się specjalnie.

3° Prowadzone co ówierz obrotu kurtuazyjne rozmowy z najbliższą przestrzenią równoległą, przerodziły się w przedostatnim przypadku w kłótnię dotyczącą wzajemnego bilansu energetycznego. Równolegli twierdzili, iż zaobserwowano u nich nową CZARNĄ DZIURĘ (co – rzecz jasna – odpowiada naszemu pulsarowi), która pochłania znaczną ilość energii, emitowanej u nas. Twierdzili dalej, że wszelkie ich badania wykluczają spontaniczną manifestację fenomenu CZARNA DZIURA – PULSAR w tym obszarze, a zatem jest to pełna premedytacji działalność naszej przestrzeni na ich niekorzyść.

Ze względu na trudności w transmisji materii pomiędzy przestrzeniami równoległymi, sprawa odszkodowania na dłuższy czas pozostała przedmiotem wzajemnych żalów i pretensji...

